Numer dzisiejszy składa się z 10 stron

Łódź

Cena numeru 20 gr.

Cena prenumeraty w Łodzi
Mies. z dod. ilustr. 5 zł
Dla robotników 4 zł.
Odnosz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł
Poza Łodzią egz. 27 gr.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ.
w Łodzi
Al. Kościuszki 41
TELEFON 100-28
Konto P.K.O. 60594
Red. przyjmuje od 5—
Art. listów anonimowych nie umieszcza się.

1932 r.

PRĄD

Środa 13-go kwietnia №102

Kataklizm Żywiołowy w Ameryce Płd.

Wszystkie wulkany zaczęły nagle zionąć ogniem. Żwir zasypuje Argentynę, Chile i Urugwaj. Chmury dymu sięgają już wysp Falklandzkich.

Nowy Jork, 12. 4.

Od 24 godzin napływają z południowej Ameryki alarmujące wieści o wybuchu trzech najpotężniejszych wulkanów. Katastrofa przyjmuje olbrzymie rozmiary, a działalność wulkaniczna rozciąga się na centralne prowincje Chile i Argentyny, sięgając aż do Buenos Aires.

Pierwszy zaczął wyrzucać dymy i popiół wulkan Descbezedo, leżący na pograniczu Argentyny i Chile. Poza pływie kilku godzin odezwały się wulkany Las Yegeras i Tinguiricia. Snopy czarnego dymu do niebosiężnej dali i, załamawszy się, popłynęły po zboczach gór na terytorjum chilijskie i argentyńskie. Wybuchom towarzyszą ciężkie grzmoty podziemne, które słychać nawet w Santiago de Chile. Wulkany wyrzucają mnóstwo kamieni oraz żwir pomieszany z popiołem.

Miasteczka, leżące u stóp wulkanów, przestały istnieć, położone nieco dalej znikły w chmurach dymu. Żadnej komunikacji z temi miejscowościami niema, wobec czego niesposób jest ustalić liczbę ofiar. We wsiach i miasteczkach położonych w pobliżu krateru Descebezado, na równiku panują silne mrozy.

W Argentynie żwir wulkaniczny zasypał St. Rafael. Warstwa żwiru osiągnęła już 16 centymetrów grubości. Na południe od Mendozy (Argentyna) odczuto niezwykle silne wstrząsy podziemne. W wielu okolicach potworzyły się w ziemi szczeliny, poczem nie które osiągnęły długość kilku kilometrów.

Według ostatnich wiadomości, obłoki dymu wulkanicznego dotarły już do ujścia rzeki La Plata, czyli zasnuły całą Argentynę środkową. Dymy unoszą się obecnie nad Buenos Aires. Powietrze stało się tak ciężkie, iż z trudnością można oddychać. Z całego kraju nadchodzą wiadomości o panice, która ogarnęła ludność. W kościołach są odprawiane nabożeństwa błagalne, a wojsko i policja, wobec możliwości wystąpienia band rozbójniczych, znajdują się w ostrem pogotowiu.

Nowy Jork, 12, 4.

Katastrofa wulkaniczna w Ameryce południowej przyjmuje rozmiary nie notowane dotychczas w dziejach świata. Oprócz trzech czynnych wulkanów: Descabezado, Las Yegeras i Tinguiricia, odezwały się wulkany, uważane dotychczas za wygasłe. Wstrząsy skóry ziemskiej ogarniają teren o powierzchni 7000 klm. kwadratowych między Santiago de Chile, poza Conception. W środkowem Chile oraz w kilku prowincjach Argentyny panowały w południe takie ciemności, iż na ulicach i w mieszkaniach palono światła.

W niektórych okolicach Argentyny warstwa wyrzuconego przez wulkany żwiru sięga już 60 centymetrów grubości. Miejscami tworzą się istne zaspy, wskutek czego, samochody i pociągi grzęzną w żwirze, jak w dużym śniegu.

Z Argentyny dymy przerzuciły się i zasnuły Urugwaj. W Montewideo, odległem o 1.300 klm. od najbliższego wulkanu, padał od kilku godzin deszcz popiołu. Mieszkańcy zamknęli się w mieszkaniach, a osoby zmuszone do opuszczenia domów, ukazują się na ulicy z chustami na ustach.

Do Buenos Aires napływają bezustanne depesze z miast prowincjonalnych, z prośbą o przysłanie masek przeciwgazowych i aparatów tlenowych do ratowania osób zatrutych przez dymy wulkaniczne. Z wielu okolic brak wieści z powodu przerwania połączeń telegraficznych. Ostatecznie pociągi nadeszły do Buenos Aires z kilkugodzinnem opóźnieniem.

Nowy Jork, 12, 4.

Rząd chilijski zmobilizował wszystkie eskadry samolotów w celu zbadania sytuacji w głębi kraju. Lotami będzie kierował dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Santiago, dr. Lopez.

Nowy Jork, 12, 4.

Do Buenos Aires nadchodzą błagalne depesze od mieszkańców prowincji Mendoza. Miasta Lujan, Cumbrel, San Juan i San Rafeal są całkowicie odcięte od świata. W okolicach tych mieszkańcy mdleją wskutek zatrucia gazami wulkanicznemi. Panują absolutne ciemności. Szosy i drogi są zasypane tłumami uciekinierów. Władze cywilne właściwie nie istnieją.

Nowy Jork, 12, 4.

Wygasłe wulkany Patagonji zaczynają wyrzucać popiół i kamienie. W Punta Arenas wybuchła panika. Dymy sięgają już wysp Falklandzkich. Chmury pędzone wiatrem, zasnuwają południową część Atlantyku.

—o:o—

Prasa francuska o zwycięstwie Hindenburga

Fakt, że przy mniejszej liczbie głosujących Hitler uzyskał w drugiem głosowaniu o dwa miljony głosów więcej, niż przy pierwszem zamortyzował całkowicie dodatnie wrażenie ostatecznego zwycięstwa Hindenburga, osiągniętego zresztą głównie dzięki wydatnej pomocy socjalistów.

Z nowowytworzonej sytuacji w Niemczech „Temps" wyprowadza następujące, słuszne wnioski

Po nieudałej próbie pobicia Hitlera, kanclerz Bruning będzie teraz zmuszony do paktowania z nim. Albo Hitler obejmie władzę albo wstąpi do Bruninga. Oto alternatywa jaka czeka Europę, jeżeli nie zdarzy się cud, który pozwoliłby jej uniknąć.

I wśród takich to właśnie okoliczności — kończy „Temps" — przyjdzie nam prowadzić rokowania w Lozannie i Genewie.

Smutne perspektywy „Temps" rozszerza jeszcze „Figaro", powtarzając słowa samego Hitlera, że program jego w dziedzinie polityki zagranicznej mieści się w krótkiem i węzłowatem haśle: Zniszczyć traktat wersalski i plan Younga, odebrać Polsce Pomorze i Górny Śląsk.

„Figaro" dodaje, że plan Hitlera jest równie precyzyjny jak stanowcza jest jego wola zastosowania go.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć na tem miejscu rozpaczliwy komentarz Bure'a na łamach „Ordre" z powodu oficjalnej już uchwały partji faszystowskiej, domagającej się rewizji traktatów powojennych.

—xxx:x:xxx—

Rezultaty „ochrony lokatorów"

(a) W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w czasie [illegible] ruchu na ulicy Piotrkowskiej [illegible] wypadek: który szczęśliwym zbiegiem okoli znośći nie pociągnął za sobą poważniejszych nas tępstw.

Oto z trzypiętrowego budynku nr. 90 na ulicy Piotrkowskiej oberwał się dużych rozmiarów gzyms i z hukiem runął na chodnik. Na szczęście nikt nie przechodził w miejscu upadku muru i obeszło się bez ofiar w ludziach. Jeden tylko przechodzeń, któremu formalnie przed nosem padł odłam gzymsu, zemdlał z przerażenia i pomocy udzielił mu lekarz pogotowia.

Niezwłocnie na miejsce przybyły władze, które zarządziły zabezpieczenie domu i równocześnie nakazały natychmiastowe przystąpienie do remontu, co też jeszcze w dniu wczorajszym uskuteczniono.

Kupcy branży papierniczej przeciw monopolowi szkolnemu

(a) Onegdaj wróciła z Warszawy delegacja Stowarzyszenia Kupców Detalistów Województwa Łódzkiego w osobach dr. Szermana, p. Cukiera i N. Potockiego.

Delegacja bawiła w Warszawie, gdzie przyjęta została na audjencji w Ministerstwie Wyznań Rel. i Ośw. Publicznego przez dyr. departamentu p. Mendysa, któremu przedłożyła memorjał sekcji kupców branży papierniczej, w kwestji niezdrowej konkurencji ze strony czynników szkolnych, które pod pozorem samopomocy szkolnych uprawiają uprzywilejowany handel papierem, zeszytami, książkami i t. p. materjałami piśmiennemi, ciągnąc z tego niejednokrotnie poważne zyski.

Delegaci równocześnie w obszernych wywodach uzasadnili stanowisko kupiectwa branży papierniczej, które opłacając wysokie podatki nie w stanie jest konkurować w tych warunkach, tembardziej, że ceny artykułów dostarczanych przez samopomoc niejednokrotnie są wyższe, lecz mimo to nie dopuszczane są artykuły z wolnej ręki.

Kupiectwo, jak wskazała delegacja, w tych warunkach skazane jest na uciążliwą, walkę, o jeden z najpoważniejszych rynków jakim bezwzględnie są szkoły. Walka ta, zdaniem delegacji, jest zgóry przesądzona na niekorzyść kupiectwa o ile nie zainteresują się odpowiednie czynniki.

W tych warunkach delegaci prosili o wydanie odnośnych zarządzeń, by na przyszłość urządzono formalne przetargi na dostawę zbiorową odpowiednich materjałów dla szkół, gdyż tylko ten system daje gwarancę dostarczenia odpowiednich artykułów po cenach najprzystępniejszych.

Dyr. Mendys przyrzekł delegacji zainteresować się powyższą sprawą i wydać w najbliższym czasie odnośne zarządzenie w tej sprawie.

Tragedja w wezbranym potoku

Na drodze z Rabki do Ponic zdarzył się tragiczny wypadek. Oto Alojzy Traczyk żona jego Wiktorja, córka Marja szwagier Wincenty Bydłoń wszyscy z Ponic pow. Nowy Targ i Władysław Cisoń ze Spytkowic narzeczony córki Traczyków, Marji wybrali się furmanką do Jordanowa celem dokonania zapisu mająt kowego na rzecz córki Marji która miała wyjść zamąż za Cisonia.

Ponieważ sprawa przeciągnęła się do wieczora wszyscy oni wracali do domu już o zmroku. W drodze przysiadł się do nich Franciszek Domalik gospodarz ze Sieniawy. Będąc już prawdopodobnie w stanie nie bardzo trzeźwym, jadący nie zważali na wezbrany potok Poniczankę przez który musieli przejeżdżać.

W chwili gdy wjechali do potoku silny prąd wody przewrócił wóz i momentalnie porwał ludzi i zaprzęg. Traczyk żona jego córka i Domalik utonęli. Uratowali się tylko Bydłoń i Cisoń.

Ciała topielców odnaleziono w odległości 1 km. od miejsca katastrofy. Traczykowie osierocili 9 dzieci a Domalik żonę i dzieci

1000 osób poszkodowanych przez bankiera Kwinto

Jak donosiliśmy, wczoraj miała zapaść decyzja w sprawie ewentualnego aresztowania synów bankiera Kwinty, oskarżonych o współudział w oszukańczej aferzę. Decyzja ta została narazie odroczona, nie skompletowano bowiem jeszcze całkowitego materjału, dotyczącego śledztwa w tej sprawie.

Codziennie napływają dalsze skargi poszkodowanych na różne sumy. Wszędzie powtarza się ta sama zwrotka, że klienci Kwinty, całkowicie ufali oszukańczemu bankierowi stąd tak łatwowierne powierzanie mu swych oszczędności, czy kapitałów.

Jutro, o godzinie 17 odbędzie się w wielkiej sali Związku Handlowców przy ul. Siennej nr. 16 zebranie wierzycieli Kwinty, poszkodowanych przeześ na większe sumy. Poszkodowanych tych jest około 200 na ogólną cyfrę 1000 osób, które utraciły pieniądze lub kosztowności wskutek kryminalnych machinacyj Kwinty.

Jutro, w czwartek, 14 b. m. nastąpi trzecie zkolei przesłuchanie Kwinty przez sędziego śledczego Zaborskiego.

[illegible] na wielkich aferzystach, znań bez udziału swych obrońców... Jak się okazuje, wniosek w sprawie wydania zakazu prasie omawiania sprawy Kwinty, wypłynął nie ze strony adwokatów grupy poszkodowanych, a ze strony obrońców Kwinty, którzy w akcji prasy, niemal codzień demaskującej publicznie nowe łotrostwa bankiera kryminalisty, widzą groźną broń, wymierzoną przeciw ich staraniom o „odbielenie" Kwinty.

Sielanka familijna

(a) Sąd Grodzki w Łodzi rozpoznawał w dniu wczorajszym sprawę 25 letniego Eugenjusza Gadke, zamieszkałego przy ul. Przędzalnianej 21.

Dnia 20 lutego 1932 r. Gadke w czasie sprzeczki z ojcem, w zdenerwowaniu pobił swego ojca, 57 letniego Piotra. O zajściu policja sporządziła protokół i pociągnęła do odpowiedzialności krewkiego syna, za wykrocze nie przeciw prawu i obrazę ojca.

Sądzia Semadeni po rozpoznaniu sprawy skazał Eugenjusza Gadke na 3 miesiące więzienia.

Nagły zgon

(a) W portjerni zakładów J. John przy ulicy Piotrkowskiej 217 zasłabła nagle żona portjera Wanda Strzelecka. Do chorej wezwano pogotowie ratunkowe, jednak przed przybyciem lekarza Strzelecka zmarła nie odzyskawszy przytomności. Przybyły lekarz stwierdził już tylko zgon.

Przyczyny śmierci narazie nie ustalono.

Fałszywe monety 5-złotówkowe

(a) Ostatnio znów w obiegu pojawiły się w większej ilości fałszywe monety 5-złotowe. Falsyfikaty te są względnie łatwe do poznania, albowiem wykonane są z stopu metali związku ołowiu posrebrzane, co nadaje im wygląd względnie dobry, lecz brzegi (kanty) są wykonane nieudolnie i litery napisu: „Salus Reipublicae-Suprema Lex" są wyciśnięte w sposób niewyraźny, grubszemi literami, jedne więcej głeboko, inne zupełnie nie wyciśnięte.

Władze policyjne zarządziły obecnie obserwacje, celem ujęcia fałszerzy i kolporterów.

Tajemnicze zniknięcie

Radom, 12, 4.

Do policji wpłynął meldunek o tajemniczem zniknięciu dwu młodych dziewczyn: Janiny Wdowskiej i Kazimiery Osieckiej.

Dziewczęta razem spotykały się dość często z pewnym starszym mężczyzną i onegdaj przepadły bez wieści Wdowska, uciekając z domu, zabrała ojcu 95 zł.

Istnieje przypuszczenie, że romantyczne i naiwne dziewczęta dostały się w ręce handlarzy żywym towarem.

Wyłapywanie drobnych łapowników

Przed Sądem Okręgowym toczy się dziś proces przeciwko Kandydowi Wiesławowi Bączkowskiemu urzędnikowi komisarjatu rządu oskarżonemu o udział w wielkiej aferze łapowniczej Bączkowski prowadził referat udzielania pozwoleń na pobyt w Polsce obcokrajowcom zatrudnionym przemyśle i handlu Czynił on utrudnienia dyrektorowi firmy „Bata" p Stanisławowi Karczmarczykowi wychodząc z założenia że zainteresowany jest obywatelem niemieckim nosi nazwisko polchosłowackiej O to że owe skojarzenia wydały mu się podejrzane nikt nie może mieć pretensji Źle się jednak stało że Bączkowski skierował dwu wysłanników kuzynów swoi, którzy zgłosili się do p Karczmarczyka proponując mu załatwienie sprawy po „kupiecku" Żądali oni łapówki w kwocie 1000 zł. P. Karczmarczyk dał o wszystkiem znać do wydziału bezpieczeństwa Komisarjatu Rządu i aferę zlikwidowano Bączkowski nie przyznaje się do winy

Echa niedoszłej Unji

Ażeby zrozumieć obecny stan rokowań dyplomatyczno-gospodarczych, między wielkiemi mocarstwami Europy, trzeba przedewszystkiem pamiętać o tem, jakie są kłopoty skarbu angielskiego. Otóż lokaty angielskie poza granicami kraju wynoszą okrągło 4 miljardy funtów (czyli 140 miljardów złotych).— Z tego główna część przypada na Amerykę południową i Australję — razem 1,400 miljonów funtów. Pozostałość podzielona jest na inne kraje.

Ponieważ republiki Ameryki południowej i Australja ogłosiły przeważnie niewypłacalność, przeto Anglja znalazła się w trudnościach, nie otrzymując od swoich dłużników ani spłat, ani procentów. Uwaga kół finansowych Londynu przerzuciła się więc na Europę, spodziewając się stąd zwrotu długów, by można zasilić przypływem pieniędzy osłabiony skarb angielski.

Lecz i tu się nie powiodło. Niemcy uzyskały odroczenie spłaty odszkodowań, a także niektórych krótkoterminowych kredytów. Niewypłacalne są także w rzeczywistości Węgry i Austrja. Początkowo zrodził się pomysł ażeby skłonić Francję do wypożyczenia Niemcom większych sum na spłatę ich zobowiązań zagranicznych. Lecz Francja nie dała się nato „nabrać", pożyczyła wprost Anglji 50 miljonów funtów, nie chciała jednak topić swoich pieniędzy w otchłani niemieckiej.

Anglja musiała obniżyć wartość swojej waluty; zmienił się tam rząd, wprowadzono bardzo ostrą oszczędność, budżet zrównoważono. Ale mimo to Anglja odczuwa brak pieniędzy. Zagraniczni kapitaliści wycofali bowiem z rynku angielskiego swoje wkłady, przenosząc je do Paryża albo do Szwajcarji, Holandji itd.

Wtedy powstała w Londynie myśl inna. Jeżeli się nie udało uzyskać francuskich pieniędzy na drodze Paryż—Berlin—Londyn, to może się uda je ściągnąć przez Wiedeń i Budapeszt. Lokaty angielskie w tych trzech krajach (Niemcy, Austrja i Węgry) wynoszą około 400 miljonów funtów — czyli około 14 miljardów złotych. Te olbrzymie sumy nie dają procentów, leżą martwe („zamrożone"). Dłużnicy angielscy są niewypłacalni...

A dlaczego Anglja pchała swoje pieniądze do tych krajów? „Przegląd Gospodarczy" (zesz. 19, r. 1931) przypomina:

— „Bardzo wielu jest w W. Brytanji ludzi, którzy obawiają się supremacji (przewagi) politycznej i gospodarczej Francji w Europie z uszczupleniem stanowiska Wielkiej Brytanji.

Zasilanie kredytami brytyjskiemi Niemiec i Austrji (oraz Węgier) istotnie przeciwdziałało politycznie posunięciom francuskim".—

Dzisiaj Anglja już nie ma pieniędzy na pożyczki, natomiast w skarbie francuskim leży złoto wartości 76 miljardów franków. Paryż pożycza Czechosłowacji, Jugosławji i niekiedy Rumunji. Londyn pragnąłby uzyskać pożyczkę francuską także dla Węgier i Austrji, które są angielskimi dłużnikami. A ponieważ grupa owych pięciu państw położona jest nad Dunajem, więc powiedziano, że chodzi tu o przyjście z pomocą krajom „naddunajskim".

Za tą grupą ustawiły się w drugiej linji Niemcy i Włochy, które upominały się, ażeby je także zaliczono do państw „naddunajskich", mając nadzieję, że może na tej drodze znajdą dostęp do... skarbu francuskiego.

Na tem polega istota zagadnienia — pisze „Słowo Pomorskie", — Francja okazała gotowość do otwarcia swoich kas dla państw naddunajskich, lecz pod warunkiem, że te państwa dadzą także pewne gwarancje polityczne, zabezpieczające pokój i ład w owej środkowej części Europy, konferencja mocarstw w Londynie nie doprowadziła do zgody. Anglja popierana przez Niemcy i Włochy, nie chciała poczynić żadnych ustępstw politycznych na rzecz Francji, wskutek czego zamknęły się też drzwi skarbca francuskiego.

Austrja i Węgry nie otrzymają pieniędzy od Francji — i nie będą mogły spłacać długów, zaciągniętych w Anglji. Nie udał się dawniej manewr „berliński" na kasy francuskie, nie udał się teraz manewr „austrjacko-węgierski".

W polityce nastąpi pewna przerwa, aż do wyborów francuskich. Od ich wyniku zależeć będzie dalszy przebieg starań o... złoto francuskie.

Dziwne wizyty towarzysza partyjnego skończyły się w Sądzie Okręgowym

(a) V brygada wydziału śledczego obserwując działalność zakonspirowanych organizacyj komunistycznych zwróciła w październiku 1931 r. uwagę na niejaką Ruchlę Dziewulską, zamieszkałą przy ulicy Kamiennej 11.

Uwaga ta wywołana była również tem, że Dziewulska poprzednio już była karana za działalność w partji komunistycznej i odbyła karę 1 i pół roku więzienia.

Obserwacje, jakie prowadzono doprowadziły do ujawnienia tajemniczego „towarzysza", który był stałym gościem Dziewulskiej.

Gościem tym był 26 letni Stanisław Wiktorowicz, znany policji jako technik komunistycznego Związku Młodzieży, dzielnicy śródmiejskiej.

W toku dalszego dochodzenia policja ustaliła również, że Dziewulska była technikiem łódzkiego komitetu Zw. Mł. Kom i wydawała druki technikom poszczególnych dzielnic.

Tem tłumaczyły się częste wizyty Wiktorczyka w mieszkaniu Dziewulskiej. Dnia 2-go listopada ub. r. wywiadowcy obserwując mieszkanie Dziewulskiej, zauważyli, że Wiktorczyk wszedł do Dziewulskiej, i następnie przez okno zauważyli, że wręczyła mu ona paczkę, z którą wyszedł.

Wywiadowcy podążyli za nim, najwidoczniej jednak zauważył, że jest obserwowany albowiem zmyliwszy czujność policjantów znikł w bramie domu Nr. 41 przy ulicy Piłsudskiego.

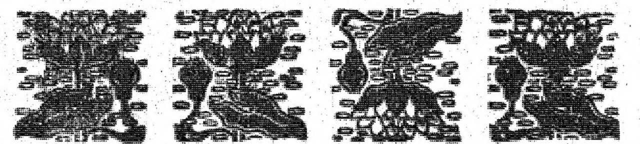
Następnego dnia ponownie zjawił się jednak w mieszkaniu Dziewulskiej. Wywiadowcy przez okno widzieli, że Dziewulska wręczyła Wiktorczykowi paczkę, z którą podążył on w kierunku Placu Reymonta.

Przed posesją Nr. 108 na ulicy Piotrkowskiej, wywiadowcy dążąc w ślad za Wiktorczykiem, zatrzymali go i zrewidowali niesioną przezeń paczkę, w której znaleziono kilkaset odezw komunistycznych.

W mieszkaniu Dziewulskiej w czasie dokonanej rewizji znaleziono „generalny skład" bibuły komunistycznej.

Oboje aresztowano i osadzono w więzieniu. W dniu wczorajszym zasiedli technicy na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi, który rozpoznawał ją pod przewodnictwem sędziego Kozłowskiego, w asyście sędziów Jasionowskiego i Kubiaka. Oskarżenie wnosił prok. Grzegorzewski.

Sąd po naradzie wydał wyrok mocą którego skazani zostali 26 letni Stanisław Wiktorczyk na 3 lata więzienia zastępującego dom poprawy, a 28 letnia Ruchla Dziewulska na 4 lata ciężkiego więzienia.



Przesuńmy zegarek o godzinę

zaoszczędzimy na elektryczności

Śmierć znakomitego uczonego

Prof. Wilhelm Ostwald

Przed miesiącem pisaliśmy na tem miejscu o odkryciu tajemnicy witraży średniowiecznych, zadziwiających nas dotychczas swą pełnią światła, przepychem barw i blaskiem, choć istnieją już od szeregu wieków. Odkrywcą tej tajemnicy stał się wielki chemik niemiecki, laureat fundacji Nobla w dziale chemji za rok 1919-ty, prof. dr. Wilhelm Ostwald.

Ale zaledwie świat naukowy, a zwłaszcza artystyczny, zdołał nacieszyć się tem odkryciem, otwierającem malarstwu nowe widnokręgi, gdy oto nadchodzi wiadomość, że dnia 4 kwietnia znakomity uczony, który go dokonał, zamknął na zawsze powieki w willi swej „Energie", w Gross Bothen, w Saksonji, przeżywszy 78 lat.

I nie bez powodu nazwał zgasły uczony willę swą „Energją". Wprawdzie nauka jego o energetyce była często zwalczana, ale energetyczny jego imperatyw, stawiany przez niego obok kategorycznego imperatywu Kanta, a brzmiący: „Nie trwoń energji, wyzyskuj ją", świadczy o poglądzie na świat tego niezmordowanego pracownika na polu naukowem. — A z tym imperatywem Ostwalda idzie w parze jego dziwaczna na pozór formuła szczęścia ludzkiego: „G = A — W", co w brzmieniu oryginalnem znaczy: „Glück = Arbeit — Widerstand", a w przekładzie: Szczęście to praca minus opór. Im mniejszy opór przeciwko pracy, tem większe szczęście człowieka.

I zasady tej trzymał się wiernie profesor Ostwald przez całe życie, nietylko nauczając innych, ale także pracując niezmordowanie nad sobą; nietylko dokonywując doniosłych odkryć naukowych i tworząc nowe teorje, ale także popularyzując wiedzę, gdyż był wprost znakomitym jej popularyzatorem, uczonym, który nigdy nie żądał, aby poglądy jego uważano za nietykalne i święte, natomiast chętnie uznającym zasługi innych i zaznajamiającym z niemi ogół szeroki.

Urodzony dnia 2 września 1853 r. w Rydze, jako syn tamtejszego majstra bednarskiego, odznaczając się wybitnemi zdolnościami naukowemi, otrzymuje zaraz po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Dorpacie, stanowisko asystenta przy nauczycielu swym Arturze von Oettingenie, profesorze fizyki na wszechnicy dorpackiej.

Od tej chwili karjera jego uniwersytecka ma przebieg nadzwyczajny. W 28-ym roku życia Ostwald obejmuje katedrę fizyki na politechnice ryskiej, a w sześć lat później jest najmłodszym ordynarjuszem (zasłużonym profesorem) chemji fizykalnej na uniwersytecie lipskim, licząc zaś dopiero 53 lata, wyrzeka się działalności uniwersyteckiej, aby móc poświęcić się całkowicie rozległym swym studjom naukowym.

Owocem tych jego studjów jest cały szereg prac naukowych o wielkiej doniosłości. Był jednym z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych twórców chemji fizykalnej, a choć jako gorliwy zwolennik haeckłowskiego monizmu — obecnie, jako wiadomo, coraz skuteczniej zwalczanego — propagował usilnie tę teorję, wskutek czego nazywano go czasem drwiąco „papieżem monistycznym", to jednak i w tym kierunku wykazał wiedzę ogromną i odwagę przekonań. Prace zaś jego, zwłaszcza nad elektrolizą, tudzież dokonane już w 75 roku życia odkrycie w zakresie barw, o którem wspomnieliśmy na początku, a przez które stworzył nową naukę o barwach, zapewniły mu w świecie naukowym imię wiekopomne.

O bezinteresowności jego świadczy wymownie fakt, że gdy astrofizyk szwedzki Svante Arrhenius doszedł drogą doświadczeń do tych samych wyników, jakie Ostwald osiągnął drogą długoletnich badań mozolnych, nie kto inny, lecz sam Ostwald zwrócił uwagę świata na uczonego szwedzkiego.

Nikt nie chce kupować djamentów

Największa kopalnia Kimberley przerwała pracę z powodu kryzysu

Obecne przesilenie gospodarcze, obejmujące świat cały, nie mogło się nie odbić, oczywiście również i na rynku kamiemi drogocennych.

Jak już donoszono telegraficznie wszystkie wielkie kopalnie djamentów w Afryce południowej, musiały zawiesić swe czynności.

Największa z nich, Kimberley, wymówiła pracę tysiącom zatrudnionych w niej robotników czarnych i białych, tym ostatnim jednak, jako więcej dotkniętym losem, niż robotnicy czarni mający bardzo małe potrzeby, pozwoliła jeszcze przez kilka tygodni pracować za połowę ceny.

Po upływie wszakże tego terminu i w tem ogromnem przedsiębiorstwie zapanuje złowroga cisza bezrobocia.

Towarzystwo kopalni Kimbrley doszło do najwyższego rozkwitu w ciągu ośmiolecia od 1922 do 1930 r. W czasie tym akcjonarjusze jego otrzymywali ogromne dywięendy, akcje zaś jego do wartości fantastycznej. Ale już pod koniec 1930 r. zaczął się ich spadek, który w r. 1931 dosięgdął poziomu tak niskiego jak nigdy przedtem. Nie tylkó jednak kopalnia Kimberley ale wogóle wszystkie południowo afrykańskie kopalnie djamentów, zamknęły rok ten deficytem wprost katastrofalnym. A że niema nadziei, aby stan ten się poprawił, bo nawet Amerykanie będący dotychczas najlepszymi klientami na rynku djamentowym, nie myślą już o nabywaniu kosztownych świecidełek, nie pozostało więc nic innego jak kopalnie zamknąć. Na jak długo? Bóg raczy wiedzieć.

Jak obliczają w skarbcach Tow. Kimberley znajduje się obecnie djamentów surowych i szlifowanych na sumę 10 miljonów funtow szterl. stanowiących przynajmniej narazie kapitał martwy, bez wartości realnej.

Zwyczaje w Senegambji

W Senegambji każda rodzina skoligacona jest z jakiemś zwierzęciem.

Kucharz mój — mówi Sewer w liście swym do Juljusza Vinsona, profesora języków wschodnich — był krewniakiem kuropatwy a ordynans skuzynowany był z rybą. Nikt nie je zwierzęcia z którem łączy go pokrewieństwo, a zwierze ze swej strony oszczędzą swoich krewnych.

Krewny lwa lub jego przyjaciel za brzęczącą monetę sprzedaje każdemu, kto ma czem zapłacić, list rekomendacyjny do wszystkich lwów, z którymi spotkać się zdąży. Taki list nazywa się grigri.

Grigri jest to jakikolwiek przedmiot nie wielki — grzebień koguta naprzykład — zaszyty w woreczek skórzany, który zawiesza się na ramieniu lub piersi.

Wiara murzynów w ich grigri jest nie zmierna; w zgiełku bitwy dodaje im odwagi i pewności, że nic im się złego nie stanie. Z amuletem na piersi murzyn rzuca się śmiało w rzekę pełną kajmanów, szydzi z kuli świszczącej mu nad uchem.

Jeżeli mimo to padnie ofiarą kuli lub kajmana, nie osłabia to wiary w grigri. Przypuszczają tylko, że czarownik oszukał sprzedając amulet bez wartości, lub podszył się pod krewniactwo z kajmanem, nie mając do tego prawa.

Echa walk w Otwocku

W sądzie grodzkim I-go oddziału w Warszawie odbędzie się wkrótce osobliwa sprawa. W charakterze oskarżącego występu je niejaki Simon, aspirant policji otwockiej w charakterze oskarżonego — właściciel pensjonatu tego podwarszawskiego uzdrowiska Mincberg. Simon skarży Mincberga o oszczerstwo. Tło procesu jest następujące.

Przed pewnym czasem w Otwocku nabył willę Josek Kaszermacher z żoną. Oboje zajmują się zawodowo„ wróżbiarstwem i jasnowidztwem przyczem ukrywają się pod pseudonimami on — Mister Dżek, ona — Miss Pytja. W nabytej przez wróżbitów willi znajdował się pensjonat Mincberga. Chcąc jąk najprędzej pozbyć się tego pensjonatu przemyślny jasnowidz zagrodził dostęp pensjonarjuszom na teren przylegającego do willi obszaru leśnego. Mincberg założył przeciwko temu protest i to w formie czynnej obalając ogrodzenia.

Otwock podzielił na 2 obozy.

Policja w osobie aspiranta Simona stanęła po stronie Kaszermachera, natomiast magistrat otwocki wychodząc z założenia że tego rodzaju ograniczania swobody kuracjuszy jest sprzeczne z przepisami zadeklarował się po stronie właściciela pensjonątu. W myśl tego magistrąt zarządził zburzenie ogrodzenia ale policja przeszkodziła pracownikom miejskim w wykonaniu tego zadania.

Walka doszła do kulminacyjnego punktu gdy razu pewnego mister Dżek, rycząc jak lew popędził ulicami Otwocka i wpadł do lekarza żądając opatrzenia ran zadanych mu rzękomo przez najemników Mincberga.

W wyniku tej walki o płot graniczny powstała ogroma ilośc spraw które toczyły się w szeregu instancyj. Między innemi Mincberg zarzucił aspirantowi policji Simonowi że był stronny i popełnił władzy.

Sprawa ta była przedmiotem dochodzenia w komendzie policji, która jednak aspiranta uniewinniła. Obecnie aspirant, opierając się na orzeczeniu kom. dyscyplinarnej komendy policji, zaskarżył Mincberga o oszczerstwo.

Z głodu

(a) Na Bałuckim Rynku padła z wycieńczenia i głodu 45 letnia bezdomna żebraczka Karolina Majerhold. Chorą w stanie osłabionym przewieziono do zbiorni miejskiej.

x x x

Drugi podobny wypadek zdarzył się na ulicy Marysińskiej gdzie z wyczerpania padł 37 letni Marjan Wacieszek, bezrobotny zamieszkały przy ulicy Wawrzynieckiej 5 (Złota).

Chorego po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono w stanie osłabionym do zbiorni miejskiej.

(a) W mieszkaniu własnem przy ulicy Pabjanickiej 121 zamierzała pozbawić się życia przez zatrucie większą dozą sublimatu 26 letnia Janina Zielińska.

Desperacki czyn zauważono w porę i wezwany lekaz pogotowia po przepłukiwaniu żołądku przewiózł desperatkę w stanie osłabionym do szpitala miejskiego.

Jak ustalono powodem rozpaczliwego kroku był brak pracy i środków do życia.

KRONIKA


KWIECIEŃ
13
ŚRODA

KALENDARZYK

Justyny

„Pierwsze kroki" w aucie

(a) Niezwykły wypadek porodu zdarzył się w autobusie na linji Praszka-Sieradz. Marjanna Ziębińska, 22 letnia służąca z Wielunia poczuła nagle bóle porodowe i urodzi ła niemowlę, płci żeńskiej, następnie zaś korzystając z tego, że autobus zatrzymano na drodze we wsi Stolce, i ogólne zainteresowanie współpasażerów zwróciło się w kierunku noworodka, ostatkiem sił zamierzała się ulotnić została jednak zatrzymana.

Dziecko przesłano do szpitala wraz z matką.

Zasiłki jako wynagrodzenie za pracę

a) System wypłacania zasiłków doraźnych jest przykry dla władz, jak i samych bezrobotnych którzy korzystają z tej pomocy i zmuszeni są uważać zasiłki jako rodzaj publicznej jałmużny

Jak się obecnie dowiadujemy w wypłacaniu zasiłków doraźnych z funduszów państwowych zaprowadzona została na terenie powiatu Łódzkiego pewna radykalna zmiana Mianowicie bezrobotni otrzymują zasiłki w ustalonej wysokości jednak następnie zmuszeni są przepracować odpowiednią ilość dniówek, by pokryć pobrane sumy zasiłku Bezrobotni ci zatudnieni są przy naprawie i budowie dróg powiatowych i wojewódzkich.



Teatr i sztuka

TEATR MIEJSKI

Dziś w środę po raz ostatni ciekawa sztuka społeczna Istvana Mihaly „Mam lat 26 Ceny najniższe od 50 gr. do 3 zł.

W czwartek trzymająca stale w napięciu widownię, sensacyjna frasująca sztuka szpiegowska „X 33".

TEATR KAMERALNY

Dziś w środę dawno już nie grana a zawsze przyjmowana gorąco przez publiczność wesoła komedja Friedmana Norza „Doktór Stieglitz" z niezrównanym Michałem Zniczem

Stefanja Jarkowska w związku z repertuarem scen warszawskich opuszcza Łódź, wystąpi jeszcze w wesołej „Roxy" po raz ostatni we czwartek.

Zamachy samobójcze

(a) Na Bałuckim Rynku zasłabł z głodu i wyczerpania 54 letni bezrobotny Jan Kałusiński bez stałego miejsca zamieszkania. Chorego w stanie osłabionym przewieziono do zbiorni miejskiej.

(a) Na ulicy Siennej 4 (Chojny) lokator tegoż domu 45 letni Adam Juljańczyk, zamierzał pozbawić się życia przez przecięcie żył u rąk. Desperata znaleziono w stanie osłabionym z powodu znacznego upływu krwi i wezwany lekarz pogotowia, który po nałożeniu opatrunku przewiózł chorego do szpitala. Powodem samobójstwa był brak środków do życia.

Beznadziejne zabiegi

a) W dniu wczorajszym do Urzędu Wojewódzkiego przybyła delegacja komisji międzyzwiązkowej w której udział brali z ramienia związku „Praca" p Zubert z Ch. D. Pawlak i klasowego, Kryja

Delegację przyjął naczelnik wydziału opieki społecznej p Jagiełło Delegacja wyłuszczyła naczelnikowi cel interwencji i zaznaczyła, że robotnicy sezonowi żyją w wyjątkowych warunkach materjalnych a obecnie doli ich można ulżyć przez przyśpieszenie robót sezonowych

Delegacja twierdziła dalej, że Magistrat m Łodzi nie może rozpocząć robót sezonowych, albowiem nie otrzymał odpowiednich kredytów

W odpowiedzi na to naczelnik Jagiełło oświadczył, że sprawa jak najrychlejszego uruchomienia robót sezonowych jest w dalszym ciągu prowadzona przez władze lokalne, które starają się aby w jaknajkrótszym czasie uruchomione zostały roboty i w tym celu też poczynione odpowiednie kroki u odnośnych czynników w sprawie przydzielenia kredytów na te roboty

Po tem wyjaśnieniu delegacja skierowała się do Magistratu Magistratu m Łodzi, gdzie przebieg konferencji przedstawiła sekretarzowi Ejnenklowi

Delegacja w Magistracie prosiła o poczynienie starań aby w czasie możliwie najrychlejszym przydzielone zostały kredyty na uruchomienie robót

Wspólna akcja nabywców działek w Sokolnikach

(a) W dniu wczorajszym odbyło się zebranie konstytucyjne komitetu organizacyjnego nabywców działek 3-ej parceli majątku Sokolniki.

Zebranie odbyło się pod przewodnictwem p. Nowickiego, szereg mówców wskazywało, że istniejące dotychczas zrzeszenie właścicieli działek z 1-ej i 2-ej parceli Sokolnik mając uregulowane prawa ma zupełnie inne dążenia i w tym celu dla obrony słusznych praw nabywców działek 3-ej parceli wyłania się konieczność powołania odrębnej organizacji, któraby zajęła się bądź to uzyskaniem zwrotu sum wpłaconych przez kilkuset nabywców, bądź też otrzymaniem działek na własność.

W konkluzji postanowiono przystąpić do niezwłocznego zorganizowania Związku nabywców działek 3-ej parceli i wystąpić zbiorowo przeciw właścicielowi majątku Sokolniki, bar Rozstockiemu o zwrot sum, pobranych za nieodpowiednie parcele, które to sumy bez żadnego oprocentowanią znajdują się w posiadaniu bar. Rozstockiego, równocześnie zaś grunta sprzedane użytkuje również właściciel.

Pozatem zebrani wskazali na brak zaufania do Zrzeszenia Nabywców działek Sokolniki, dotychczas już istniejącego' które nietylko nie przeszło z pomocą swym członkom, w szeregu których znajdowali się nabywcy z 3-ei parceli, wręcz przeciwnie szło na rękę sprzedawcy, bar. Rozstockiemu, ubiegając się o uchylenie decyzji Urzędu Ziemskiego w Piotrkowie, który dbając o interesy nabywców nie zatwierdził planu parcelacyjnego na 3-cią parcelę Sokolnik, uważając ten plan za nieodpowiedni.

Koleżeńska pogawędka
mistrzów noża i wytrycha

(a) Mieczysław Wesoły, 22 letni bezrobotny zamieszkały przy ulicy Szopena 4 w dniu wczorajszym wracał w stanie wesołym z racji nadużycia wódki do domu ulicą Łagiewnicką.

Przed posesesją 36 na tej ulicy do pijanego Wesołego, podeszło kilku jego znajomych, którzy zażądali by postawił im wódki Między kolegami doszło do sprzeczki, a następnie do bójki, w czasie której Wesoły doznał kilka ran kłutych w klatkę piersiową i plecy.

Rannego znaleziono w kałuży krwi na chodniku i wezwano pogotowie ratunkowe lekarz którego po nałożeniu opatrunku przewiózł rannego Wesołego w stanie groźnym do szpitala.

Równocześnie policja wdrożyła dochodzenie, które jednak nie doprowadziło do ujęcia sprawców napaści, albowiem Wesoły nie chce ujawnić nazwisk kolegów, oświadczając że po wyzdrowieniu sam z nimi się rozprawi i wymierzy sobie sprawiedliwość.

Zuchwały napad rabunkowy
Podchmielony robotnik ściągnął palto z przechodnia

(a) Przy zbiegu ulic Limanowskiego i Klinka miał miejsce niezwykły napad rabunkowy. Do przechodzącego wieczorem Chaima Frydlendera, kupca zamieszkałego przy ulicy Limanowskiego 11 podszedł jakiś osobnik, z żelaznym drążkiem w ręku i zagroziwszy kupcowi śmiercią w razie oporu zażądał wydania pieniędzy, względnie oddania palta.

Gdy Frydlender stawił opór, napastnik uderzył go drążkiem, a następnie ściągnął ze struchlałego kupca palto bobrowe, wartości kilkuset złotych i zbiegł.

Poszkodowany zwrócił się do policji. Natychmiast z I-go komisarjatu Pol. Państw. wysłano patrol, który wszczął pościg za napastnikiem, w wyniku czego rabusia w kilka godzin później ujęto.

Zatrzymanym okazał się 26 letni robotnik Stanisław Górniak, zamieszkały przy ulicy Feliksy 11. Górniak dotychczas był zatrudniony i zarabiał na życie, rabunku zaś dokonał pod wpływem alkoholu, albowiem idąc w stanie pijanym dla rozmaitości zabrał kupcowi palto.

Górniaka aresztowano i osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Do Sasa i do lasa

„Polonia" przynosi ciekawe informacje o konferencji b. premjerów w Spale, w której — jak twierdzi wileńskie „Słowo" — miał wziąć udział jeszcze generał Rydz-Smigły. Na tej konferencji — pisze „Polonia" —

"starły się dwa poglądy. Pierwszy z nich widział jedyne wyjście w porozumienu sanacji ze stronnictwami umiarkowanemi tak, jak wskazał wyraźnie p. Zaleskiemu premjer francuski p. Tardieu, a mianowicie ze Stronnictwem Narodowem i stronnictwami centrowemi do Stronictwa Ludowego włącznie; drugi pogląd zaś wysuwał koncepcję porozumienia z PPS i Stronnictwem Ludowem.

Za pierwszą koncepcją mieli wypowiedzieć się p. Prezydent RP prof. Mościcki prof Bartel, premjer Prystor i prezes BB p Sławek podczas gdy zwolennikiem drugiej koncepcji był b. premjer i obecny marszałek Sejmu p. Switalski"

Podobno — twierdzi „Polonja" — pan min. Pieracki jest także za tą drugą koncepcją a p Miedziński, zasadniczo zwolennik porozumienia z lewicą, zachwiał się ostatnio w tych dążnościach.

"Gra tych dwu przeciwnych sobie kombinacyj stoi — pisze „Polonia" — oczywiście pod silny wpływem tego, co przynieść mogą nowe wybory we Francji które odbędą się w maju. Zwolennicy koncepji porozumienia z lewicą wysuwają właśnie na rzecz swego prejektu możliwość zwycięstwa żywiołów lewicowych w wyborąch francuskich.

Zdaje się jednak, że zarówno jedna. jak i druga z tych kombinacyj ugodowych były rachunkiem „bez właściwego gospodarza"

Teraz rozumieny dlaczego p marsz Piłsudski przyspieszył przyjazd z Egiptu Poruszone sprawy będą rozpatrywane na drugiej konferencji w Spale. Weźmie w niej udział p marsz Piłsudski

Walka sanacji z dolarem

Przed dwoma dniami zwróciliśmy uwagę na charakterystyczne ubolewanie „Il Kur. Codz.", że Stany Zjednoczone bronią kursu dolara i ani myślą o dewaluacji. Równocześ nie pojawiły się w paru innych pismach sanacyjnych alarmojące artykuły. których sens jest taki, że Stany Zjednoczone powinny porzucić parytet złota, a jeśli tego nie uczynią to dolar i tak ulegnie katastrofie.

„Kurjer Czerwony" przyniósł na naczelnem miejsku artykuł zatytułowany "Amerykańska gospodarka nad brzegiem przepaści Największe koncerny drżą w posadach. Przed masową ucieczką wkładów francuskich z Ameryki. W *treści* znajdujemy takie zdania:

„Przytem wszystkiem nieodparte jest wrażenie znawców stosunków finansowych Ameryki, że wszystkie te trudności są tylko początkiem wielkiej amerykańskiej katastrofy.

„Gaz. Polska" pisze w tonie spokojniejszym, ale i ona widzi przyszłość dolara w czarnych barwach. Twierdzi, że już raz, w październiku ub. roku dolar zachwiał się i że może znów nadejść chwila, w której największy licytator życie zawoła: „Dolar po raz drugi; Dolar poraz trzeci"!

Ma się wrażenie, że te artykuły prasy sanacyjnej nie są czemś przypadkowem. Chodzi zapewne albo o skłonienie publiczności polskiej do wyzbycia się dolara, albo też oswojenie jej z myślą, że nawet największe potęgi finansowe mogą się zachwiać, jeśli nie wejdą na drogę.. dewaluacji

Należy zaznaczyć, że inne pisma polskie wcale nie patrzą tak czarno na gospodarkę amerykańską i że w fachowej prasie zagranicznej takich alarmujących artykułów brak. Powtórzy się prawdopodobnie niezwykłe zjawisko, jakie obserwowaliśmy już pół roku temu, kiedy to losami dolara bardziej się niepokoiły pisma sanacyjne, niż sami Amerykanie.

Zagadkowe operacje szefa policji nowojorskiej
W LONDYNIE

Bawiący od tygodnia w Londynie szef policji stanu New Jersey, Schaeffer wpłacił w ub. piątek 50 000 dolarów do jednego z banków angielskich jest to suma której zażądali bandyci za zwrot dziecka Lindberga.

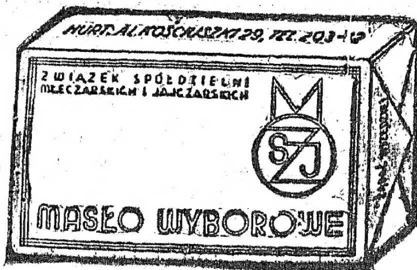
Zapytywany przez przedstawicieli dzienników, Schaeffer nie dał wyraźnej odpowiedzi Oświadczył jedynie, że udało mu się nawiązać kontakt z pełnomocnikami bandytów z którymi miał spotkanie w Plymouth.

Zdrugiej znów strony nadeszła do Londynu wiadomość z Nowego Jorku o dokonaniu wpłaty w sumie 50.000 dolarów przez Lindbergha Tranzakcję tą przeprowadził Lindbergh osobiście na wyspie CityIsland, dokąd przyleciał na własnym samolocie Spotkanie nastąpiło w gabinecie restauracyjnym. Bandyci badali każdy banknot oddzielnie, sprawdzając, czy niema egzemplarzy fałszywych Umówiono się, że Lindbergh nazajutrz przeleci samolotem nad wyspą Marta Vineyard opodal od wybrzeża stanu Massachssets i przez zrzucenie białej chorągiewki wskaże miejsce w którem dziecko mogłoby być przeniesione na jacht małżonków Lindberghów

Pierwsza próba tego rodzaju nie powiodła się wobec złej pogody Podczas drugiego lotu który odbył się nazajutrz, sprawcy porwania przeżaili się obecności policji i nie zwrócili dziecka mimo że 50000 dolarów jest już w ich posiadaniu

Zniechęcony Lindbergh zakomunikował wobec tego policji numery banknotów, które uprzednio wręczył bandytom Numery te przetelegrafowano do wszystkich banków amerykańskich

Dzisiejsza prasa angielska zastanawia sie nad pytaniem ile w istocie kosztowały do tychczas pertraktacje ze sprawcami porwania Według posiadanych informacyj bandyci wyłudzili conajmniej 100 tysięcy dolarów



NA MARGINESIE

Ku uwadze p. p. pułkowników

Małpa, że jej się zdarzało
być raz na wozie, to znów pod wozem,
powzięła myśl wielce śmiałą,
bo sprawiła sobie kozę
i poczęła plany roić:
ta koza ma wymię i dydki,
będę ją codzień doić,
musi dać mleka nawet na zbytki,
w ten sposób przy moim sprycie
wieść będę jedwabne życie,
wysłane różami i złotem...

Tak snując szczęścia nić
zapomniała tylko o tem,
że kozie trzeba dać żryć,
lub przestanie być mlekopłodną.

Z początku płynęły mleka strugi,
ale gdy małpa raz i drugi
doiła kozę na głodno,
koza po pewnym czasie
wykopyrtła się.

Jaka stąd nauka?
Ta, jaką głosił już Luter:
Doić naród nie sztuka —
Sztuką jest dać mu futer!

„Dz. Bydg."



Mazdazdan

Mazdaznan! Cóż to, znowu, za dziwaczny wyraz!

Brzmi, jak wojenny okrzyk dzikiego plemienia.

A tymczasem.. oznacza coś całkiem przeciwnego, niemającego nic wspólnego z wojną.

Mazdaznan to nazwa osobliwei sekty religijnej której początków należy szukać aż w Persji, ale która przeflancowana na grunt europejski w wielu krajach zapuściła korzenie.

Mazdaznan to połączenie religji z nauką filozoficzno-medyczną.

Celem jego jest harmonijny i jednoczesny rozwój duszy i ciała oraz uzdrowienie rasy.

Naukę tę, stworzoną w Persji przez Zaroastra przywiózł do Europy Niemiec dr. Harnisch.

Mazdaznan wymaga ciągłych ćwiczeń duchowych i cielesnych oraz życia według ściśle określonych reguł.

Dr. Harnisch uczynił centrem mazdaznia Lipsk gdzie założył „Szkołę życia" (Lebenschule) osadziwszy tam w charakterze kierownika jednego ze swych współpracowników

Sam zamieszkał na stałe w Ameryce pozostawiając europejską propagandę głównej działaczce mazdaznanu — pani Amman.

Jest to postać niezmiernie interesująca Wyznawcy tej sekty nazywają ją „Mutter Frieda" i darzą wielką sympatja.

Wyznawcy owej dziwacznej sekty wierzą iż stworzą raj na ziemi...

Rozmaitości ze świata

Echa nieudanego porwania

Na marginesie bolszewickich stosunków w Europie

W ubiegłym miesiącu prasa zagraniczna zajmowała się tajemniczą aferę pisarża rosyjskiego Agabekowa na którego był ponoć planowany zamach ze strony sowieckiej

Policja rumuńska dokonała wówczas licznych aresztowań gdyż w porcie w Konstancy zatrzymano statek którego kapitan Francuz Lecoq zamierzał uprowadzić do Odesy zdrajcę „komunizmu"

Lecok, jak się okazało był właścicielem hoteliku w Paryżu gdzie zbierali się rosyjscy emigranci między innymi jenerał Kutiepow.

Padło więc podejrzynie na Lecoka iż brał on również udział w porwaniu Kutiepowa.

Obecnie, bawiący przejazdem w Bukareszcie wysłannik „Journalu" uzyskał od władz rumuńskich pozwolenie na widzenie się z Liecok'im przebywającym w areszcie śledczym.

Liecok oczywiście przedstawia siebię jako ofiarę niecnych intryg uknutych przez agentów GPU.

Twierdzi on iż zamierzał jedynie pomóc przyjacielowi nązwiskiem Philia, w sprowadzeniu do Francji żony jego zamieszkującę Odessę.

Wysłał więc do niej Greka Panoyettij który odbywa częste podróże do Rosji w celach „handlowych" lecz pani Philia (podejrzewając zasadzkę odrzuciła propozycję wspólnej ucieczki.

Później postanowiono jechać do Odessy statkiem „Filomena". Kapitanem miał być Lecok. Wówczas dopiero — jeśli wierzyć zeznaniom Lecoka — władze sowieckie wciągnęły go podstępnie w sieć intrygi.

— Agabekowa nie znałem — opowiada Lecok — wspominał mi o nim często Panoyetti., nie wymieniając nazwiska,

Mówił o nim jako o panu z Brukseli którego często odwiedza. „Pan z Brukseli" odgrywał tajemniczą rolę w życiu Panoyetti'ego oraz angielskiego pułkownika Stopforda zamieszkałego w Paryżu.

Dopiero znacznie później dowiedziałem się że pan z Brukseli — to Agebekow Oświadczono mi że należy go dostawić statkiem do Odessy skąd zostanie odesłany do Moskwy wzamian zaś za tę przysługę uzyskam pozwolenie wywiezienia z Rosji pani Filia

Gdy się zapytałem w jakim celu mam dostarczyć Agabekowa oznajomiono mi, że Stalin chce się z nim osobiście widzieć

— Nagle rozwidniało się w głowie — zwierza się płaczliwym głosem Lecok — zrozumiałem że wpadłem w pułapkę

Jednocześnie zacząłem otrzymywać listy z pogróżkami,

Panoyetti również był teroryzowany zwłaszcza w okresie jego podróży do Berlina gdzie otrzymał instrukcje od przedstawiciela GPU.

Musiałem spełnić rozkaz — gdyż w przeciwnym razie ukaranoby mnie i moich bliskich. Bałem się zemsty.

Działałem pod presją lecz przekonany byłem w głębi duszy że nie czynią nic takiego co może przynieść szkody Francji Ponadto zapewniono mnie że Agebekowi nie stanie się krzywdza.

Stalinowi zależało na tem by ogłosić w prasie sowieckiej że Agabekow ukorzył się przed majestatem bolszewickim gdyż powrócił do Moskwy.

Niktby oczywiście nie domyślił się w jakich warunkach odbył tę podróż.

Lecok twierdzi że porwanie Agabekowa miał finansować pułkownik angielski Stopforda oraz jakiś kupiec szwajcarski Otto Jeger zaś Lecok miał odstarczyć mu sfałszowanego paszportu któryby umożliwił wjazd do Warny.

Agabekow podstępnie sprowadzony do Konstancy zastaj e tam liczne towarzystwo „Filomeną" czeka w porcie.

Ekspedycją kieruje Gonczew agent GPU Agabekow nieświadomy podstępu spędza wieczór z nasłaną agentką zaś jej towarzysze sposobią się do odegrania komedji uprowadzeni „kontrrewolucjonisty"

Wszystko szło jak spłatka lecz w ostatniej chwili popsuł z prawę Gonczew który popełnił szaloną nieostrożność — wysłał pod adresem swojego zwierzchnika depeszą następującej treści — Rapaport, Stambuł. Rasowe krowy drogo kosztują.

Czekamy na kupca z Konstancy

Depesza ta została przyjęta przez władze. Od tej chwili sprawy uległy zgmatwaniu. Agabekew widocznie uprzedzony przez wywiadowców rumuńskich którzy nie odstępują go na krok odmawia zaproszenia na pokład statku Filomcla.

Dnia 9 stycznia Agabekow poraz ostatni odmówił propozycji odbycia podróży statkiem Filomena.

Zrózpaczony Lecok telefonuje do sekretarza niejakiego Minza zamieszkałego w Paryżu Rozmowę tą podsłuchują urzędnicy wywiadu.

Nazajutrz przychodzi depesza do Minza z wiadomością że do Konstancy przyjedzie pułkownik Stopford żeby pomóc niedołęgom

Tajemniczy Anglik nie zdążył przybyć do Konst ncy gdyż wszyscy jego partnerzy zostali aresztowani przez czujną rumuńską policję.

Tyle Lecok. Natomiast władze rumuńskie jak twierdzi korespondent Journalu — odnoszą się z nieufnością nietylko do aresztowanego Lecoka ale przedewszystkiem do ofiary nieudanego zamachu.

Jeżeli okazano mu pomoc w Rumunji to tylko dla tego iż rząd rumuński nie mógł dopuścić do tego by na ziemi rumuńskiej miała stać się krzywda rosyjskiemu emigrantowi ustalono jednak niezbicie że wszyscy osobnicy zamieszani w tę aferę byli pośrednio lub bezpośrednio lub pośrednio opłacani przez GPU.

Lwica na sali balowej

W Cannes na Rivierze rozegrała się w jednym z najwytworniejszych lokali restauracyjnych straszliwa scena która mogła pociąg gnąć za sobą katastrofalne skutki i nieobliczone następstwa

W salonach lokalu urządzony był wielki festyn-bal pod tytułem „Abisyńska ludowa zabawa. Dla podniesienia lokalnego kolorytu dekoracyjnego ustawiono w środku sali klatkę z lwami strzeżoną przez murzyna pogromcę.

Mimo kryzysu kilkuset zebranych osób i ogłuszonych tonów jazzbandu zwierzęta zachowały się spokojnie póki podczas pauzy tanecznej jednej z dam nie przyszedł fatalny pomysł drażnienia zwierząt

Zdenerwowaną lwica rozbiłą kratę klatki przesadziła w skoku przegrodę i spadła na długi stół honorowy stojący nie daleko klatki

Powstała nieopisaną panika Pisk, krzyk mdlenie kobiet chowanie się pod stoły przepychiwanie się przez drzwi do wyjścia Jedyną osobą która nie straciła w danej chwili zimnej krwi była lady Asguit nie sraciła przytomności i krzyknęła na orkiestrę by zaczęła grać walca

Potem pobiegła na galerję i skierowała reflektor całą siłą światła na same oczy zwierzęcia które całkiem oślepione dało bez oporu ująć się przez pogromcę,

Dzielnej Angielce zgotowała publiczność niewykle burzliwą owację.

Złocisty poranek

Upita słońcem wiosna dziś szaleje,
Ziemia i niebo blaskiem złota płoną —
A ludzie chodzą z głową pochyloną,
Nie widząc tego, co się wokół dzieje.

Słonecznem złotem świat cudownie skrzy się,
Srebrne gołębie pławią się w przestrzeni,
A ludzie chodzą jak gromada cieni,
Myśląc o wekslach, długach i kryzysie.

Ranek dzisiejszy jest jasny i złoty,
Wiatr jest tak ciepły i więcej nie ziębi,
A ludzie chodzą, żując w swojej głębi
Codzienne nędze, troski i kłopoty.

Bo cóż im z tego, że złotem się mieni
Słońce, podobne pozłacanej misie,
Ze każdy przedmiot w złocie słońca skrzy się,
Gdy tego złota nie mają w kieszeni!

Henryk Zbierzchowski.

Duchy na ławie oskarżonych

W Londynie rozgrywa się obecnie proces, który ma posmak nieco farsowny. Na ławie oskarżonych zasiada przedstawiciel syndykatu dzienników (Associated Newspapers Ltd.), w charakterze ofiary występuje słynne medjum angielskie, pani Ludwika Morris, Zawodowa wywoływaczka duchów, która za cenę pół korony sprowadza z zaświatów astrale Napoleonów i Kleopatr, poczuła się dotknięta artykułem zamieszczonym w Daily Mail, zawierającym złośliwe uwagi o jej działalności Pani Morris urządza od czasu do czasu publiczne seanse podczas których, w obecności tłumów gawiedzi z niewidzialnemi zjawami, zadaje im niedyskretne pytania p. t. publiczności

Złośliwi dziennikarze dopatrzyli się w tem wszystkiem cech oszustwa i wykpili londyńską Pytję

Proces wywołał takie zainteresowanie, że sala sądowa sprawiała wrażenie teatru — tyle się zgomadziło dżentelmenów i elegan- ckich bezrobotnych dam, interesujących się z cudów—duchami.

—Pani podobno utrzymuje przyjacielskie stosunki z trzema duchami? — zwraca się do niej przewodniczący sądu

— Tak, sir — odwiedzają mnie „siostra Magdalena", „Promyczek słońca i „ociec O'Keef", Irlandczyk z partryjachalną brodą

Na to Birkett — Zapomniała pani o indyjskiej squaw, którą spływa na falach eteru do pani sypialni i udziela pani dobrych rad

— Nic się pan na tem nie rozumie — oburza się pani Morris — wogóle dziennikarze są cyniczni i skazani na wieczne potępienie

Owszem — przychodzi do mnie innyjska „squaw", jest moim opiekuńczym duchem, nawet pomagała mi w reżyserowaniu pewnej komedji spirytustycznej

Sędzia nieco zaniepokojony: — Czy ta „squaw" znajduje się w tej chwili na sali? ja jej nie widzę

Birkett: — Pan sędzia jej nie zobaczy, bo ono się zjawia tylko w niedziele popołudniu,

Jest zresztą punktualna jak zegarek i doskonale wytresowana — umie nawet otwierać drzwi, zdejmować płaszcz i udawać zwykłą śmiertelniczkę

Niedwuznaczna aluzja powoduje zemdlenie pani Morris Rychło jednak odzyskuje biedactwo przytomność i ciągnie dalej opowieść o mentalach, astratach i larwach, które bywają na jej herbatkach. Najruchliwszą jest niejaka siostra Annett, która ukazuje się odziana w białą szatę, ma głos szemrzący jak strumień wody.

— I wodną ondulację! — wtrąca się niepoprawny Birkett, co powoduje nowe omdlenie nieszczęsnego medjum i admonicję przewodniczącego

Pod koniec posiedzenia okazuje się, że medjalna Morris była narzędziem w rękach przedsiębiorczej familji Kohnów, którzy w angielskiej wersji zowią się Cohenami.

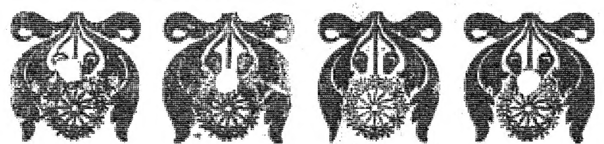
Owe Kohny Coheny czy Kagany organizowały w Londynie szereg „kasowych" imprez podczas których medjalna pani Morris odgrywała rolę wywoływaczki duchów.

Finansował intratne przedsiębiorstwo, obliczone na naiwność ludzką Izrael Zangwill człowiek obrotny i nadzwyczaj sprytny. Naznaczył nawet taksę na wywoływanie „zwykłego" ducha, to znaczy poślednie ciotki, lub pospolitego dziadka.

Sprowadzenie Napoleona, albo Juljusza Cezara kosztowało znacznie drożej. Pani Morris tłumaczy się tem, iż owe duchy znajdują się na dalszym planie i trzeba zużyć więcej energji, by je wywołać.

Mówiąc inaczej — sprowadzenie astrala mieszkającego w niebieskim Milanówku jest z konieczności mniej kosztowne aniżeli przywołanie kogoś, kto przebywa w niebiańskiem Chicago.

Sąd oddalił skargę pani Morris. Autor złośliwego artykułu wyszedł z gmachu Temidy z dumną miną i gotowym tematem do nowej serji feljetonów o medjach.



Upadek z okna

(a) Na posesji przy ulicy Małej 54 wskutek nieuwagi rodziców wypadła z okna na pierwszym piętrze 5 letnia Lucyna Modrzejczyk córka lokatora tegoż domu.

Dziewczynka doznała okaleczenia głowy i złamania ręki.

Przybyły lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku w stanie osłabionym do szpitala Anny Marji.

5)

Dom tajemnic

(Wyciąć i zachować)

Ten oto człowiek pragnie, by nasza wybitna angielska gazeta (choć Bóg jeden tylko wie, skąd o niej słyszał) postarała się wykryć miejsce pobytu oraz identyczność niejakiego pana Fallocka.

Zakwefiony człowiek drgnął.

— Fallocka — powtórzył.

— Nasz przyjaciel Fallock zbudował dom „pełen cudów", cytuje list mego koresponden ta. W tym domu pochowane są miljony lirów — czy to nie zapala pańskiej wyobraźni, drogi kolego?

— Zbudował dom, czy tak? — powtórzył tamten.

— Nasi przyjaciele donoszą — ciągnął dalej Poltavo — bo czy mówiłem panu, że list ten pisano w imieniu dwóch ludzi? Ze są oni na tropie, że w istocie znają adres pana Fallocka i są przekonani, że knuje on ciemne jakieś zamiary, ale żądają potwierdzenia swych informacji.

Człowiek za biurkiem milczał.

Palce jego bębniły nerwowo po suszce, a głowa była ciężko opuszczona, jak u człowieka, ważącego doniosłe zagadnienie życiowe.

— Wszystko to dziecinady — rzekł szorstko — z temi ukrytemi skarbami! — Nieraz już słyszałem takie historje. Ci cudzoziemcy mają poprostu zbyt bujną wyobraźnię. Przy puszczam, że chcą oni, by pan im coś zadat kował na poczet ich dochodzeń,.

— Właśnie tego sobie życzą — odrzekł Poltavo.

Człowiek za biurkiem zaśmiał się nie swojo z poza swej zasłony i powstał.

— To kawał w rodzaju więzienia hiszpańskiego — rzekł — chyba pan nie da się nabrać na tego rodzaju brednie?

Poltavo wzruszył ramionami.

— Mówię, jako człowiek, który sam jęczał w więzieniu hiszpańskiem — uśmiechnął się — i który również wysyłał wezwania do wspaniałomyślnych osób w Anglji, aby zechciały uwolnić go z tej ciężkiej sytuacji, co mogłoby nastąpić jedynie przy pomocy hojnych opłat, a więc dokładnie znam subtelne chwyty tego szczególnego rodzaju oszustwa, ale my hiszpańscy rabusie, drogi kolego, nie piszemy w naszym rodzimym języku, piszemy lepszą, lub gorszą angielszczyzną. Nie piszemy po włosku i to z błędami ortograficznemi w dodatku, bo wiemy, że adresat nasz nie będzie zadawał sobie trudu, by kazać list tłumaczyć. Nie, to nie jest kawał z hiszpańskiem więzieniem. To wiadomość autentyczna.

— Czy mógłbym widzieć ten list?

Poltavo podał list przez stół, a zwierzchnik jego, odwracając się plecami, podniósł za słonę i zaczął czytać. Następnie złożył list i schował go do kieszeni.

— Pomyślę o tem — odburknął

— Prosiłbym pana jeszcze o inny przywilej, oprócz czysto nominalnego przywileju otrzymania podwyższonej pensji — rzekł Poltavo.

— A mianowicie?

Cudzoziemiec rozpostarł dłonie z gestem samouniżenia,

— To słabość z mej strony, przyznaję — rzekł, ale zależy mi, szalenie zależy na powrocie do świata ludzi przyzwoicie ubranych i pięknych kobiet. Tęsknię za życiem towarzyskiem.. To moja wielka słabość — dodał, jakby tłumacząc się. — Pragnę zapoznać się z kapitalistami, z finansjerą, polityk.ami oraz innymi chevaliers d'industrie, na równej z nimi stopie, pragnę nosić habit, słuchać wytwornej muzyki, pijąć dobre wina.

— Więc? — spytał tamten podejrzliwie, cóż to ma do rzeczy?

— Niech mię pan wprowadzi w świat — rzekł Poltavo przymilnie. — A w szczególności chciałbym pomóc tego księcia bogaczy, o którego szczęśliwych tranzakcjach tyle czytałem w gazetach. Pan.. jak on się nazywa?.. Farrington?

Zakwefiony człowiek siedział w milczeniu przez dobrą może minutę. Wreszcie wstał otworzył szafę i wsunął w nią rękę. Rozległ się trzask i szafa wraz ze swą zawartością usunęła się wgłąb na zawiasach, ujawniając inny pokój, a właściwie szereg dalszych pokojów biurowych, również odnajmowanych przez pana Browna. Stał milcząc w przejściu z brodą, pochyloną na piersi, z rękami na plecach.

— Sprytny z pana człowiek, panie Poltavo — odezwał się po chwili. To rzekłszy, cofnął się w głąb a szafa powróciła znów na swe dawne miejsce.

ROZDZIAŁ I.

Morderca.

Oto okrzyk, który rozległ się w ciszy nocnej i pobudził uwagę jedynego mieszkańca Brakeley Square, który czuwał podówczas, Pan Gregory Farrington, ofiara bezsenności usłyszał ten krzyk i ze zmarszczeniem brwi odłożył nabok książkę, którą właśnie czytał. Powstał z fotelu, obciągnął fałdy aksamitnego szlafroka dokoła swych zaokrąglonych kształtów i człapiąc pantoflami, podszedł do okna. Portjery były zasunięte, ale rozszerzył palcami szparę pomiędzy niemi i wyjrzał przez szybę.

Wilgotna mgła pokrywała okno, latarnie uliczne rysowały się przez nią, jak zamazane plamy świetlne. Palcami przetarł szybę (wszystkie te czynności opisał później szczegółowo panu T. B. Smithowi).

Przed domem stało dwóch ludzi. Zajmowali środek opustoszałego chodnika i rozmawiali w podnieceniu, Poprzez zamknięte okno pan Farrington usłyszał urywane trajkotanie ich głosów, a po gestykulacji, tak dobrze znanej każdemu, kto mieszkał przez czas jakiś w krajach łacińskich, domyślił się że byli synami tej rasy.

Ujrzał, że jeden z nich podniósł rękę, by uderzyć drugiego, dostrzegł błysk lufy rewolwerowej.

d. c. n.

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI: — Walka

TEATR KAMERALNY — Kłopoty Baurachona

KINA

MOMUS — Jazda naprzód

CASINO — Wolne dusze

CAPITOL: -- Kochanka generała

APOLLO — I Faworyta mahar II Nieposkr.

CORSO: I Czar tanga II Wiatr od morza

CZARY — Pat i Patachon Nadprogram Kohn i Kelly

GRAND-KINO — Shanghai Express

LUNA — Dzikie pola

LUDOWY — Alraune

ODEON — Osobista sekretarka

OŚWIATOWY— Dla dorosłych Ulubienica przedmieścia dla młodzieży:

PALACE — Purpurowa gondola

MIMOZA — Klątwa rodu Mandarynów

RAKIETA: — Kobieta, która się śmieje

PRZEDWIOSNIE — Fałszywy marszałek

RESURSA — Manon Lescaut

SPLENDID:— Kapitan Walhand

ZACHĘTA — Marokko

WODEWIL — Sekretarka osobista

Dyrekcie kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcje o zmianie programu.

Przez radjo

Łódz, 13 kwietnia 1932 r

11,45	Codzienny Przegląd Prasy
11,58	Sygnał czasu
12,10	Poranek z płyt
13,20	Przerwa
15,25	Odczyt dla maturz.
15,45	Giełda pieniężna
15,50	Program dla dzieci
16.40	Płyty
17,10	„Las a społeczeństwo"
17,35	Fantazje operowe
18,50	Rozmaitości
19,15	Komunikat Izby Przem.-Handl. w Ł.
19,45	Prasowy Dziennik Radjowy
20,00	Feljeton
20,15	Transmisja z W-wy
21,45	Recit I skrzypcowy
22,30	Dodatek do Prasow. Dzienn. Radjow
22,40	Muzyka taneczną

GIEŁDA.

WARSZAWA, 12 kwietnia 1932 r.

Waluty: Dolar St Zjednoczonych 8,89.

Dewizy:	
Gdańsk	174.35
Belgja	124,85
Holandja	361,20
Londyn	33,80
Nowy Jork	8,902
Paryż	35,15
Praga	26.38
Szwajcarja	173,70
Włochy	45, 95
Czerwoniec	4'40

Obroty mniej średnie tendencja niejednolita Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 8,89,25 — Rubel złoty 4.88, — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1.58, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.70 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 211.70 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna 55,00
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 93,00
4 proc. poż. inwestacyjną 88.00
5 proc. poż. konwersyjna 39.25
6 proc. poż. dolarowa 57.00
8 proc. L,Z. Banku Gosp. Krajow. 94,00
10 proc. poż. kolejowa 101.00 (w proc.)
5 proc poż. kolejowa konwersacyjna 33,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow, 94,00
7 proc, oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
7 proc oblig. Banku Gosp. kraj. 83,25
7 proc. L, Z. Banku Gosp. Kraj, 83,25
8proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj 94,00 (w pr).
proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
proc. L. Z. Banku Rolnego 83,25
7 proc. L. Z. m. Warszawy 49,75
8 proc. L. Z, m, Warszawy 62,00
8 proc. L. Z. m. Łodzi 60.75
10 proc. m. Radomia 63.00
8 proc. L. Z. Kielc 53,00
8 proc. m Piotrkowa 55,00
4 1/2 proc, L, Z, ziemskie 40,00

Akcje:

Bank Polski	84,00
Ostrowiec	30,50
Spiess	38,00
Lilpop	15,25

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie słabsza dla listów zastawnych słabsza



Wydawca K. Kowalski Redaktor odpowiedzialny Adam Czajkowski W tłoczni T. Czajewskiego Al. Kościuszki 41